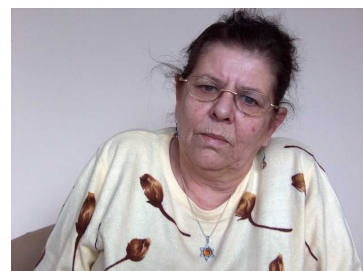


**DOROTA SZAŁAJKA**  
ur. 1941; Lublin



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Polscy rodzice
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin PRL, dzieci Holocaustu

**Polscy rodzice**

Ojciec, ten polski, najpierw pracował w miejskiej komendzie milicji w Lublinie. Potem był kierownikiem izby rzemieślniczej w Lublinie, jeszcze później pracował w budownictwie. On był dobrym człowiekiem, był naprawdę dobrym człowiekiem i on mnie kochał. Dopóki mieszkał z nami, to ja miałam bardzo dobrze, bo on mnie chronił i bronił przed wszystkimi. A jak się wyprowadził, jak ci rodzice się rozeszli, to wszystko się rozpadło. Moja polska matka miała taką dziwną naturę, była zaborcza, była egoistyczna bardzo; ona własnych dzieci nie miała. Jak ją kiedyś zapytałam – ja wiedziałam, że jestem z sierocińca z ulicy Sieroczej, bo miałam zaświadczenie w rękę – zapytałam: „To skąd ty mnie wzięłaś?” - ona mówi do mnie: „Na śmietniku cię znalazłam”, ja mówię „Nie znalazłaś mnie na śmietniku - zobacz ja mam zaświadczenie”. Byłam przy niej do ostatnich dni jej życia, zmarła mając lat 88. Miała Alzheimera, ale musiałam się nią opiekować, to był w sumie mój wewnętrzny obowiązek, uratowała mnie, więc ja też musiałam ją dotrzymać do końca. Kiedyś pamiętam, już zaczynała tak słabo chodzić i chciała na spacer, więc wyszłam z nią na spacer. Nagle przestała iść, bo nogi odmówiły jej posłuszeństwa, nie mogła iść. Mówię „Trzymaj się mnie za ramiona to będę cię tak podtrzymywała”, a ona potężna była, wyższa ode mnie i tak ciągnę ją, upała na dworze straszny, już mówię: „Przystańmy, bo ja już bardzo zmęczona jestem” a ona mówi do mnie: „Ja jakbym musiała cię tak dźwigać, to bym cię w te krzaki wyrzuciła”, ja na to: „A widzisz, a ja ciebie nie wyrzucę”. Mnie tylko jej brat najstarszy w tej rodzinie zaakceptował i zawsze jej mówił: „Pamiętaj, nie zrób jej krzywdy, bo ci nie będzie miał kto szklanki wody podać, a ona ci poda” i ona tylko tego się bała, że zostanie sama. Ja jej powiedziałam „Nie bój się, ja cię nie zostawię do końca, bo taki jest mój obowiązek”. Co prawda między nami taki mur stał, którego ja nie potrafiłam przeskoczyć, nie potrafię tego określić, taka byłam zdystansowana do niej i nie potrafiłam tego do końca przełamać. Matka zabrała mnie z sierocińca dlatego, że ona nie mogła mieć dzieci i myślała, że dzięki mnie zatrzyma ojca przy sobie, męża swojego. Niestety nie udało się, a ona całe życie miała pretensję do mnie o to. On był od niej 10 lat młodszy. Ale mnie by było w życiu lepiej gdyby on był w domu. To była inicjatywa tej matki. Egoistyczna taka w sumie. Ona myślała o sobie, nie o tym, że bierze dziecko, którym trzeba się opiekować.

Rodzice w ogóle nigdy ze mną nie rozmawiali na temat mojego pochodzenia, nie chcieli chyba. Raz tylko ojca zapytałam: „Słuchaj, powiedz ty mi prawdę jak to wygląda. – On mówi – Ja nie

wiem całej prawdy, ja ci mogę tylko tyle powiedzieć, że jak już cię ochrzciłem i dałem ci nazwisko, to byli u mnie ludzie, którzy chcieli cię zabrać do Kanady. Ale ja się nie zgodziłem, bo ja ci już dałem nazwisko, ale ja nic więcej nie wiem". Tyle mi powiedział.

Gdybym miała wybór, to wolałabym nie wiedzieć, że ci moi polscy rodzice nie są moimi prawdziwymi rodzicami, nie przeżywałabym po prostu tego, bo bym myślała, że to jest prawdziwa rodzina, ale w środowisku nie da się tych rzeczy ukryć...

Data i miejsce nagrania	2008-02-27, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Agni Kliczka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"